

KASZUBY

Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej“ poświęcony sprawom
Ziemi Kaszubskiej.

Nr. 9

Kartuzy, dnia 30 września 1938 r.

Rok 3

TREŚĆ:

JAN KARNOWSKI: W sprawie stroju ludowego na Kaszubach. — LEON HEJKA: Powrót do Kaszebskji. — Mgr K. DĄBROWSKI: Rybołówstwo na Kaszubach. — BRUNON RICHERT: Obrzędy żniwiarskie ludu kaszubskiego. — JAN ORŁOWSKI: Król August II nad polskim morzem. — Ks. dziekan FR. PODLASZEWSKI: Zarys historii parafii grabowskiej (ciąg dalszy). — J. STAMIR: Uwieczona księżniczka na zamku kartuskim. (Podanie ludowe). — Życie kulturalne Kaszub.

Jan Karnowski

W sprawie stroju ludowego na Kaszubach.

Józef Gajek umieścił w „Tece Pomorskiej“ (R. III nr 3) ciekawy artykuł p. t. „Stroje ludowe na Pomorzu“. Artykuł ten jest tylko poglądowy i dlatego z natury rzeczy pobieżny. Nic dziwnego, znajdujemy się dopiero w początkach badań na tym polu. Zanik strojów ludowych, który dopiero od wojny francuskiej (1870/71) stał się katastrofalny, tłumaczy autor rozmaicie. Nie wszystkie przez niego podane powody wydają mi się słuszne. Najważniejszym powodem była tania fabrykacja materiałów włókienniczych, przez co domowy ich wyrób, wymagający ogromnego nakładu pracy, się nie opłacał. Przyspieszył ten proces przykład ziemian i inteligencji, która już znacznie wcześniej poczęła się ubierać po „miejsku“, wreszcie wpływ miast. Natomiast jest przesadne jego twierdzenie, że niechęć władz pruskich do polskich strojów ludowych przyspieszyła ten proces zaniku. O tej niechęci i jej wpływie nic pozytywnego dotąd nie wiemy. Wpływ władz pruskich, o ile chodzi o stronę kulturalną, w ogóle do gburu i robotnika rolnego nie docierał. Również jest niesłuszne twierdzenie, że lud polski na Pomorzu materialnie i moralnie odczuwał pewną wyższość kolonistów niemieckich, i to wyższość ich pozycji społecznej. Kaszubi (na wsi) tej wyższości nie widzieli i nie uznawali. Przeciwnie zachowali wobec wiejskiej ludności niemieckiej, która była przeważnie wyznania lutereckiego, stanowisko zupełnie ekskluzywne i pogardliwe. Z Niemcami nie zawierali małżeństw i z nimi nie obcowali, a swej pogardzie dawali wyraz w poniżających przezwiskach i szyderczych śpiewkach. Słowińcy i Kabałkowie, szczepy kaszubskie izolowane i skazane na szczepową zagładę, żywiły tę pogardę do Niemca i jego cywilizacji aż do samego końca. Zjawisko to podkreślają z szczególną emfazą tak Lorek, jak i Tetzner (p. „Słowinzen u. Lebakaschuben“). Na terytorium naszych Kaszubów (katolickich) Kaszubi prawie wszystkich kolonistów, klasztornych, fryderykowskich i późniejszych, o ile nie siedzieli zwartą masą, zasymilowali i skaszubili, tak, że tylko niemieckie nazwiska zostały. Szybki zanik strojów ludowych na

Kaszubach stał się dopiero widoczny po wojnie francuskiej. Walnie się do tego zaniku przyczynili wychodźcy sezonowi, którzy rokrocznie chodzili na roboty sezonowe w Meklemburgii, Sak-sach i Westfalii. Niektórzy księża stawiali w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia temu procesowi niwelacyjnemu stanowczy opór, jak np. proboszcz bruski „Biber“, który w zaniku kultury ludowej widział pierwszy stopień upadku obyczajów i starał się w swej parafii zachować kulturalny „status quo“, czyli błogi stan kaszubskiej „muzealności“. Po długoletniej walce uległ i musiał ustąpić. Nowoczesna kultura polska, która dopiero po wojnie francuskiej poczęła wkraczać na Kaszuby razem z polskim ruchem ekonomicznym, przyszła przybrana w strój miejski, pański i dla stroju ludowego jak w ogóle dla kultury ludowej zrozumienia nie miała i dla jej konserwacji nic nie czyniła. Zwrot datuje dopiero od odezwy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu z lutego 1909 r. i wystąpienia „Gryfa“ (p. „Gryf“, 1910: „O czytelnie i zbiory ludoznawcze“).

Jeśli obecnie chodzi o rozpoznanie poszczególnych faz stroju, czyli „mody“ ludowej, to trzeba dotrzeć do istniejących fragmentów i innych źródeł. Gajek podaje w swym artykule różne źródła, ale nie wylicza jednego, zdaniem moim najważniejszego, a mianowicie starych akt gruntowych mniej więcej od pierwszego rozbioru aż do ukończenia wojen napoleońskich (1772--1815). Otóż w ówczesnych kontraktach, testamentach, tekstach spadkowych znajdujemy często wyliczenie żeńskiej odzieży i bielizny i sprzętów domowych, wówczas używanych. Dla ilustracji podaję następujący przykład. —

Czarnowo pod Brusami było tak zwaną wsią szlachecką, podzieloną na ca 10 udziałów, na których siedzieli drobni szlachcice, a po rozbiorach przeważnie gburzy. Jeden udział, obszaru 2 włók, dzierżył w r. 1771 szlachcic Wojciech Ciszewski. Był on żonaty z Agnesą Hamerską, która w r. 1804 zmarła. Po jej śmierci nastąpiło oszacowanie jej mienia wniesionego. Według spisu jest tam wymieniona m. i. następująca pościel, odzież, sprzęt etc: „1 skrzynia, 1 koponka, 2 cynowe talerze, 1 cynowy lichtarz, 5 poduszek, 2 liche pierzyny, 2 pierzyny (dobre), 1 prześcieradło, kamzelka — w oryginale napisano „Kamisol“, prawdopodobnie „stanik“ — czerwona suknia kam-

lotowa, 2 czepki, 2 zapaski (fartuchy) kartunowe, 2 chustki kartunowe i kołko (kołowrotek)" —

Skoro kilkadziesiąt takich przykładów z każdego powiatu się zgromadzi to łącznie z innym materiałem łatwo będzie można dojść do opisu i ustalenia „mody“ w stroju ludowym. Strój ludowy bowiem także ulegał modzie, chociaż nie tak często, jak miejski. W obecnym stadium jest jeszcze przedwczesne z fragmentów i szczątków wysnuwać daleko idące porównawcze wnioski, jak to czyni autor wspomnianego artykułu.

Z r. 1830 pochodzi ciekawy opis Ziemi Zaborzkiej, czyli kaszubskiej części pierwotnego powiatu chojnickiego, napisany przez chojnickiego regionalistę Benwita (Pr. Provinzialblätter 1830, str. 17). Píše on tam o stroju kaszubskich Zaborzan tak:

„Powyżej wymienieni Kaszubi są katolikami i noszą jeszcze dziś, szczególnie starzy, długie, na modłę polską szyte sukmany z haczykami i wąsy“.

To samo pisze Benwitz o niemieckich Kosznajdrach, zaludniających od dawna, bo od pierwszej połowy 15 stulecia, południową część powiatu chojnickiego, a sąsiadujących z zaborzkimi Kaszubami, Borowiakami i Krajniakami:

„We wsiach Silno, Ostrowite, P'astoszyn i innych, leżących między Tucholą a Chojnicami, oraz w wioskach, leżących opodal, jak niemiecki Cekcyn, Sławęcín, Obrowo i t. d. nosili mieszkańcy (Niemcy-katolicy) jeszcze na początku tego (tj. dziesiętnastego) stulecia długie, na polski sposób szyte sukmany (Röcke) z haczykami zamiast guzików, pasy (Schärpen) i wąsy, chociaż wszyscy między sobą tylko po niemiecku mówią“ Kto przejął ten strój, czy Kaszubi-Zaborzanie od Kosznajdrów, czy Kosznajdrzy od Kaszubów, lub innych sąsiednich polskich szczepów? — Po czyjej stronie było to rzekome poczucie wyższości społecznej, o której Gajek mówi?

Leon Hejka

Powrót do Kaszebskji.

Jak na wjeździe skrzęci gwjozde
Het na njebo wechodają,
Tak na dnje sę moji desze
Njeprzezdrzóni mesle rodzą;
Jedne stoją i mjigocą
Bez przestanku, dregji hiskną
I przeleca, ghdzes zagjiną,
Ale sęchoj o powroce!

W Kręce okręt dlezi stojół,
Bo na burzę sę zbjerają,
Podczos tego jo sę przeszed
Nad szemjącim wespe brzegę;
Tęj kroczące so po wałach
Mje sę Panji ukozała
Snozo jak Królewo njeba.
I sę do mje tak odezwje:

Zdrzē, na błonach cignje burza!
Tako grozi twoji zemji!
Wracoj, woju! Kroj w potrzebje!
Rzekła to i sę rozpliwo.

Tęj jo straszne mjoł wjidzenje:
Kroj nasz woda zalewała,
Cemno woda priskajaco,
Zriwajace Ksęstwa brzegji.

Lisknął gróm i swjat sę zmrocził
A jo bjég sę skrec w jaskjinji,
Bo sę tero rozpętała
Njiga njewjidzało burza;
Cali swjat sę w ognju zdwoł,
Morze derno pluskotało,
Reczoł gróm i dębe łomoł,
Z chmur sę becckji welewało.

Burza przeszła. Spjéwajace
„Bóg to chce“ nasz okręt resził,
Ale jo na jinim czołnje
Wkrótce odpłenął do Greckji;
Tęj na morzu zaszemjało,
Przéką stanął statk rabuszni
I sę jał pod nasz podsewac,
„Hola, stój!“ zeń rozkoz podo.

Tak jo chwoce mjecz i krziknę
„Zaro mdę“ i do njich wskoczę.
Bój bęł krótkji. Co jo wjidzę?
Mnóstwo brank tam porzeszonech!
Skąd wa jesta? „Me z Kaszebskji,
Krzizoce nas posprzedale!“
Do Atén jo wzał je w Greckji
I je odesłół do kraju.

O Aténe, jasni grodze!
Tu Demostenes, tu Pawel
Wegłoszale wječni słowa!
Dzeń jo bęł i płenął dali.
Droga szła przez Dardanele
Jaż do grodu Konstantina,
Co jak dregji Rzim w Európje
Rozsod sę na sędme górach.

Tam je Hagia Sofija,
Co Justinian webudowół,
Ten to rzek, że Salomónskji
Je możnjęszo. Tak, je cudno!
Dali drogą Argonautów,
Co jak wąż sę kręto wjije
Mjidze skałami do Pontu,
Okręt bjeżi w lot za meslą.

Okręt stanął w Naddunajskji,
Stąd jo drogą starodowną
Od goscińca do goscińca
Zmjénjoł konje, gnoł bez przerwe,
Polskji kroj po prawi ręce
A po lewi mur karpackji,
Mjinał Śląsk i tęj nad Wjisłą
Wszczął sę strogji bój krzeżackji.

Tak zakónczo powjodanje
Dobrogost i głębok wzdichnje;
Wkół sę ju zrobjiło cemno,
Het nad lasę mergnje mołnja;
Mjilostawa z zaslechanjo
Eudzi sę nalęgajace:
„Poj do grodu!“ Onji wéndą,
Klón o całą noc szemarzi.

Mgr Kazimierz Dąbrowski

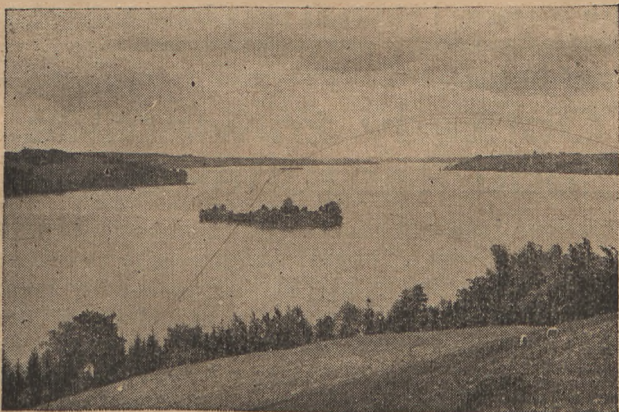
Rybołówstwo na Kaszubach.

Życie i obyczaje rybaków. — Duchy i straszki na jeziorach.

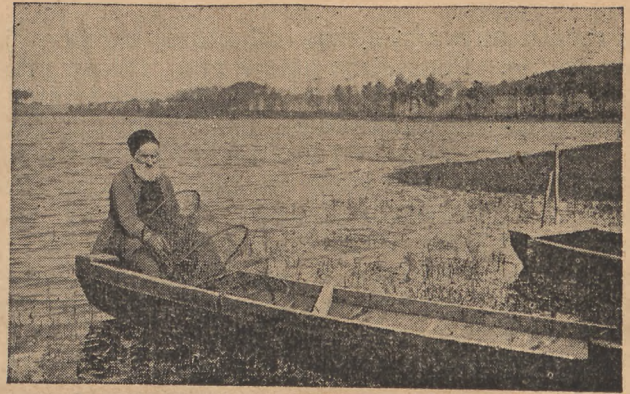
W zeszłym stuleciu było więcej rybaków niż dziś. Około roku 1870, jak pamiętają starsi, w każdej wiosce położonej nad jeziorem mieszkało kilku rybaków, którzy trudnili się tylko rybołówstwem od rana aż do wieczora, rzadziej nocą. Rolnictwem nie zajmowali się wcale względnie bardzo mało, gdyż rybak zwykle był bezrolny, dzierżył najwyżej 2 morgi pod ogród. To jednak nie znaczy, by go posadzać o ubóstwo. Przeciwnie, dawniej rybołówstwo przynosiło znacznie większe zyski niż obecnie. A to z tej racji, że wówczas jeziora pod względem zarybienia przedstawiały się lepiej. Wskutek używania sieci prymitywnych rybakcy nie mogli łowić ryb w każdym miejscu, a klepy jeszcze w tych czasach nie znano. Dlatego większe ryby przebywały na głębini bezpiecznie, mając możliwość swobodnego rozmnażania się i to tym bardziej, iż dawniej przestrzegano ściśle czas ochrony.

Rybak więc znajdował się w korzystniejszych warunkach, więcej mógł złapać ryb, które łatwo dały się spieniężyć i stąd nieraz zarabiał bardzo wiele. W świetle informacji, dostarczonych przez synów rybaków, starzy rybacy przynosili zwykle do domu pod wieczór 12 talarów przedwojennych, a czasem jeszcze więcej. Dlatego też nie zadziwia nas słowo, wypowiedziane przez następcę „mój ojciec mógł by sobie kupić całą wieś“. Zresztą synowie rybaków uczęszczali także do wyższych szkół, co w razie niezamężności było by utopią.

Zawód rybacki jest dziedziczny, przechodzi bowiem z ojca na syna. Na terenie Kaszubskiej Szwajcarii w drugiej połowie wieku 19-tego żyli następujący rybacy: Bawelski, Behla z Zawor, Michał Jankowski z Brodnicy, Piotr Stark z Brodnicy, Trowski z Ostrzyc, Bychowski z Ostrzyc i Cieszyński z Chmielna. Liczba ich jest niewątpliwie większa, ale ograniczamy się do podania tylko tych popularniejszych, którzy to od jeziora do jeziora wędrowali. Nie od rzeczy będzie dodać, iż prawie wszystkie nazwiska posiadają brzmienie polskie. Należy się więc naszym rybakom kaszubskim uznanie za to, że nie dopuścili do swego tradycyjnego zawodu — elementu niemieckiego.



Jezioro Raduńskie przy Boruncinie, jedno z najbardziej rybnych jezior w Kaszubskiej Szwajcarii.



Rybak kaszubski z nad jeziora Karlikowskiego.

Wszyscy rybacy swym zdrowym wyglądem sprawiają wrażenie ludzi silnych i zahartowanych, ponieważ ustawicznie przebywają na świeżym powietrzu, nie zapadają na żadne choroby płucne, zresztą prawie że nigdy nie chorują.

Ulubioną potrawą rybaków stanowią małe ryby, zwane „Michałkami“, długości około 5 cm. Jedzą je wprost łyżkami, bo sądzą, że czyszczą żołądek, poza tym rybak prawie zawsze spożywa ryby. Wedle zdania rybaków, ludzie żyliby na pewno dłużej, gdyby spożywali większą ilość ryb. Jako przykład można wziąć znowu starych rybaków, z których każdy prawie dożył 90 lat.

Czas wolny od zajęć na jeziorze spędzano zwykle w domu, ale i tu nie próżnowano. Każdy krzątał się pilnie koło naprawy sieci lub narzędzi rybackich. Niemało trudu musiał rybak włożyć w budowę nowego czółna, mającego wygląd nieco odmienny aniżeli dzisiejsze. Brano po prostu grubą pień drzewa dębowego lub sosnowego i wypalano, względnie wycinano toporami w takiej kłodzie wgłębienie. Była to praca nadzwyczaj męcząca, z uwagi na twardość drzewa. Spodek takiego czółna składał się z jednej lub z dwóch ze sobą spojonych desek, ułożonych wzdłuż. Długość jego dochodziła do 7 metrów. W naszych czasach łodzie wyglądają inaczej, gdyż buduje się je z desek.

Sieci nie wyrabiano, a to z powodu nieumiejętności. W razie konieczności nabycia nowych, trzeba było sprowadzić sobie z Pucka albo Redy. Tamtejsi bowiem rybacy znali się na tym kunszcie dobrze. Przychodziło im to znacznie łatwiej, bo kupowali z Gdańska potrzebny materiał do wyrobu, co dla mieszkających w głębi kraju było trudno osiągalne. Taka podróż po zakup sieci obfitowała nieraz w rozmaite przygody. Żywo staje nam przed oczyma epopeja Derdowskiego „Jak Czorliński do Pucka po sece jachoł“. Naczelną postać tego utworu nosi nazwisko Czorliński, a stworzona w oparciu o tradycję miejscową, stała się wyrazicielką najgłębszych osobistych przeżyć każdego kupca-rybaka i jego rodziny.

W latach 1890—1895 pojawiła się w użyciu wielka sieć z dwoma skrzydłami, zwana „klepą“, przynosząc równocześnie zmianę w dotychczasowym sposobie połowów. Podczas gdy dotąd zwykle łowiono we dnie, teraz można było uprawiać połowy także nocą. Ale nie zawsze pora jest odpowiednia. Nieraz, jak to mówią, „ryby nie idą“ i wszelkie usiłowania są bezowocne. To też rybak, by nie niszczyć sieci i nie męczyć się nadaremnie, najpierw zapoznaje się z prognozą pogody, bo to

jest rzeczą najważniejszą, od której zależy jest powodzenie. Pomyślny połów ryb zależy przede wszystkim od kierunku wiatru. Wiejące wiatry od strony północno-zachodniej nie wróżą nic dobrego, ponieważ niejako wyganiają ryby z powierzchni wody. Wszystko idzie na dno, szukając schronienia w kryjówkach. Jedynie małe ryby pozostają na wierzchu, stając się łupem rybaków.

Doświadczeni rybacy już wcześniej poznają niepomyślnie warunki atmosferyczne. Szczupaki najlepiej przeczuwają zbliżającą się burzę i dlatego już tydzień naprzód znikają z powierzchni.



Pół ryb na jeziorze Brodno w porze zimowej. Zdjęcie pochodzi z roku 1913.

Przezorny rybak może też wcześniej stwierdzić stan pogody na dłuższy okres czasu. W tym celu w pewnych dniach roku musi zbadać kierunek wiatru przy wschodzie słońca, aby stwierdzić, jaki wiatr wiać będzie przez kilka tygodni. Tymi dniami są Boże Narodzenie, Zmartwychwstanie Pańskie, dzień św. Jana.

Życie rybaka jest wielce urozmaicone, pełne różnych przygód i wydarzeń. Gdy nocne ciemności pokryją ziemię, a ludzie pogrążeni są w głębokim śnie, wówczas cisza, unosząca się nad jeziorami, przerywana jest szumem wody i głosami ludzkimi. To głosy skrzętnych rybaków, którym nocne połowy przynoszą wiele szczęścia. Czasem takie nocne wyprawy po złote runo nie są pozabawione sensacyj. Nie ma prawie rybaka, który by w nocy zajęty pracą czegoś nie widział lub nie słyszał. Stąd zrodziło się na ten temat mnóstwo legend i opowiadań, podawanych sobie z ust do ust. Kilka z nich przytaczam:

Było to w kwietniu. Nagle koło północy dają się słyszeć na brzegu jeziora jakieś kroki, a równocześnie ukazuje się mężczyzna bez głowy, ubrany w białą koszulę. Rybacy zdziwieni patrzą pilnie, aby przekonać się, co z tego wyniknie. Tajemnicza postać idzie prosto do wody, rzuca się w pław, a potem usiadłszy na brzegu, mocno stęka. Ku wielkiemu przerażeniu rybaków tajemniczy mężczyzna to samo powtórzył aż trzy razy. Wreszcie podniósł się i znikł w ciemnościach lasu. Wedle zdania okolicznych mieszkańców był to duch ojca-rybaka, który za życia nie przestrzegał nakazu Boga „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“. Rybak ten właśnie w niedzielę podczas połowu ryb wypadł przypadkiem z łodzi do wody i utonął w nurtach jeziora. Odtąd za karę musi pokutować w owym miejscu, gdzie tragicznie zginął.

Na jeziorze Ostrzyckim miało miejsce inne zdarzenie. Często z lasu, położonego nad samym brzegiem, dolatywało do uszu rybaków rzenie koni. Nieraz obawiano się tam zapaść sieci. Stary ludzie opowiadają, że w lesie tym kiedyś powiesił się stary leśniczy i za tę zbrodnię teraz „chodzi na pokucie“. Na jeziorze Miłoszewskim zauważono znów czarnego konia, pędzącego z chłopem bez głowy. Zjawiska tego nikt nie potrafi wytłumaczyć.

Nad jeziorem Mezowskim usłyszano pewnego razu przeraźliwy głos kobiety. Jakaś niewiasta wołała: „czas, godzina tu, a nikogo nie ma“. Ciekawi rybacy skierowali swe kroki w stronę, skąd dochodził ów tajemniczy głos, ale nikogo nie zauważyli. Niewątpliwie i w tym wypadku chodziło o duszę pokutującą. W jakiejś innej miejscowości rybacy usłyszeli znowu tętent pędzącego po wodzie konia. Z chwilą, gdy rybacy, gnani ciekawością, zbliżyli się do owego miejsca, powstał nagle taki wiatr na jeziorze, że trzeba było czym prędzej ratować się ucieczką, bo woda zalewała łodzie.

W życiu naszych rybaków nie brak także zjawisk o innym zabarwieniu. Podczas gdy poprzednie noszą cechy raczej więcej nienaturalne, to obecnie będziemy oglądali rzeczy bardziej prawdziwe.

Pewien rybak złapał w jeziorze Ostrzyckim dziwnego szczupaka, ważącego około 8 kilogramów. Co najciekawsze, ryba ta posiadała rogi długości 10 cm. Pytanie, skąd się owe rogi wzięły? Ale umysł doświadczonego rybaka, który już niejedno widział, umie sobie i z tym poradzić. Jak się okazało, były to nie rogi, lecz nogi jastrzębia. W poszukiwaniu za żerem jastrzęb widocznie spostrzegł szczupaka i rzucił się na niego, zatapiając w nim swe szpony. Walkę, jaka rozegrała się pomiędzy jastrzębiem a szczupakiem, jastrzęb przegrał, nie mogąc już wyjąć swych nóg. I tak musiał szczupak wciąż dźwigać ptaka, którego pozbył się dopiero wskutek rozkładu. Tylko nogi tkwiły jeszcze w ciele szczupaka. Tym sposobem cała tajemnica została wyjaśniona.

Pewnego razu jechał rybak na czółnie wzdłuż brzegu. Ze środka jeziora dochodził jakiś szum. Zdawało się rybakowi, że jest to szamotanie się kaczek. Pomyłkę jednak rychło spostrzegł, gdy przed oczami jego roztoczył się okaz szczupaka o wielkich rozmiarach, wagi 18 funtów, usiłującego połknąć okonia o wadze 3 kilogramów. Ale powiada przysłowie: „gdzie się dwóch kłóci, tam trzeci korzysta“. rybak zręcznie schwycił owch dwóch moczary i obydwaj powędrowali do czółna.

Brunon Richert

Obrzędy żniwiarskie ludu kaszubskiego.

Upalne lato przynosi rolnikowi kaszubskiemu ukoronowanie jego żmudnej pracy, gdy mienią się w słońcu dojrzałe do zżęcia, falujące niby morze, łany zbożowe. Gbur otacza je miłością i czułą opieką, pragnie je ustrzec przed posuchą, gradobiciem i burzą; widzi wszędzie czyhające na nie złe moce, widzi też opiekuńcze działanie mocy dobrych, a zarówno jednym jak i drugim nadaje postać istot nadzmysłowych, mieszkających w zbożu i nim władających. Ten cały bogaty świat

nadmysłowy splata się w jedną nierozzerwalną całość z obrzędami żniwnymi, które na Kaszubach odznaczają się szczególnym piętnem regionalnym.

Dzień rozpoczęcia żniw jest na Kaszubach dniem uroczystym. Przy rozpoczęciu żniw lud zwraca baczność uwagę na to, kto zetnie pierwsze kłosa, gdyż zawazyć to może na pomyślności całego zbioru. Zazwyczaj żniwa rozpoczyna przewodnik. Z rozpoczęciem żniw wiąże się specjalny obrzęd wyzwolin kosiarza, pracującego po raz pierwszy przy żniwach. Także i dziewczyny pierwszy raz grabiące przechodzą przez łagodniejszy obrzęd wyzwolin. Tego rodzaju obrzędy symbolizują przyjęcie młodszej jednostki do grupy społecznej starszych osobników, z specjalnym podkreśleniem, że przejście do tej grupy uprawnia do spełniania czynności, związanych z tą właśnie grupą. Na całych Kaszubach istnieje też wierzenie, że pomiędzy 12 w południe a 13 po połach chodzą różne złe straszki. Biada wówczas śmiałkowi spośród żniwiarzy lub żniwiarek, który by odważył się o tej porze kąpać, wciągną go bowiem do wody i zatopia. W niektórych też okolicach w czasie żniw żniwiarki i żniwiarze „wiążą” właściciela, jego rodzinę, ekonomów i rządców w ten sposób, że przewiązują przez ramię wstążkę z kłosami.

Jak już wspomniałem, pierwsze kłosa ścina przewodnik, a podług starego zwyczaju i tradycji ostatnie powinien ścinać sam właściciel pola. Ciekawą i charakterystyczną jest nazwa „kozy”, jaką noszą ostatnie kłosa względnie ostatni snop, zwany w pow. kościerskim „starvm”, w pow. kartuskim „beksem”, w innych okolicach „pepkim”, „babą” lub „dziadem”. Nazwy te pochodzą stąd, że snopom tym nadaje się kształty ludzkie. W niektórych okolicach Kaszub umieszczają ostatni snop na szczycie firy, przetykają kij na kształt ramion i wkładają nań ubranie i kapelusz gospodarza. Niekiedy też umieszczają przy ostatniej firy kij tak, że końcem dotyka szprych koła i w czasie jazdy klekoce. O ile parobcy stawiają na ostatniej firy „dziada”, kobiety i dziewczęta kładą ustrójona „babę”.

Ostatnie snopy są symbolem zboża w ogóle; wyobrażają one cały plon, wiążą się więc z nimi różne zabiegi, mające zapewnić pomyślny plon na rok następny. W związku z tym też ostatni snop odznacza się niezwykłą wielkością, by na rok następny wszystkie snopy były tak wielkie. Obok tego zwyczaju rozpowszechniony jest zwyczaj oblewania go wodą. Kiedy bowiem wóz ze „starym” zajeżdża na podwórze, gonią go parobcy z wiadrami pełnymi wody, aby oblać pięknie przystrojonego „starego” i wszystkich jadących na wozie. Zwyczaj ten ma na celu zapewnienie przyszłym zasiewom dostatecznej ilości deszczu.

Szczególne znaczenie i tradycję mają uroczystości przekazywania wieńca gospodarzowi po sprzęcie zboża. Uroczystości te zowią się „ożniwniami”. Niekiedy nazywają tę późniejszą uroczystość „dożniwką” lub „żniwne”. Podobnie jak ostatni snop lub ostatnie kłosa, wianek dożynkowy jest wyobrażeniem zboża, upleciony jest więc głównie z pszenicy lub żyta. Wieńce dożynkowe posiadają zazwyczaj liczne ozdoby. Czasem wianek ten ma inny wygląd. Tak np. pod Kościerzyną, w okolicy Czarłina, przynoszą kosiarze „krutkę” czyli na pół stopy długą i splecioną słomę,

przy której wiszą w jeden pęk związane kłosa. Rozpowszechniony jest też zwyczaj, że uczestników dożynkowego pochodzenia z wieńcem oblewają wodą, co — podobnie jak przy wiezieniu ostatniego snopa — ma zapewnić deszcz przyszłym zasiewom.

Orszak dożynkowy zbliża się do domu gospodarza ze śpiewem. Pieśni dożynkowe posiadają bardzo różnorodną treść: są więc pieśni wyraźnie dożynkowe, obok nich — religijne i kościelne oraz krotocwilne i pełne humoru. Często śpiewa się pieśń kościelną, szczególnie: „Kto się w opiekę”. Popularne zwłaszcza są dwie następujące pieśni:

„Plon, nieseme, plon,
Naszemu panu w dom,
Abe żetko plonowało
Po sto korci z rzeda dało!
Plon, niesema, plon,
Naszemu panu w dom“.

„Dziso jesme dograbile
Beczka piwa zarobile.
Plon nieseme — plon,
Naszym panom w dom.
Odmvkajta szerok wrota.
Bo nieseme wiónek złota.
Plon nieseme — plon,
Naszym panom w dom“.

Zasadniczo zwyczaj wymaga, by zastano zamknięte wrota, które zostają otwarte po prześpiewaniu tych właśnie pieśni.

Kulminacyjnym punktem uroczystości jest oddawanie wieńca przez przodownicę do rąk gospodarza. Po wręczeniu wieńca gospodarz zaprasza na zakończenie uroczystości dożynkowych żniwiarzy i żniwiarki na poczęstunek, po którym następują zazwyczaj tańce. Dziś ma to już charakter zabawy, dawniej miała ta uczta dożynkowa niewątpliwie charakter obrzędowy.

Wieniec dożynkowy powszechnie otaczany jest szacunkiem. A ponieważ jest on tak upleciony, że może jak trójnog stać przez cały rok na biurku gospodarza, przechowuje się go najczęściej aż do siewu i wtedy zasiewa się wykruszone z niego ziarno, zapewniając w ten sposób ciągłość wegetacji zbożowej.

Zwyczaj dożynkowy ma na Kaszubach prastarą tradycję. I pomimo, że zaborca starał go się zniszczyć, coraz więcej zaczyna się odradzać na nowo ten piękny wyraz kaszubskiego folkloru

Jan Orłowski

Król August II nad polskim morzem.

Dawno znanym już było, że położony w pobliżu Gdyni majątek Kolibki należał do króla Jana III Sobieskiego. Majątek ten, do którego aż do roku 1931-go należało także Orłowo, był w XIV wieku własnością krzyżacką, a w latach 1682 do 1707 wraz z sąsiednimi folwarkami należał do rodziny Sobieskich.

W pięknym parku majątku Kolibki znajduje się jeszcze dzisiaj tak zwana grotta królowej Marysieńki. Według tradycji bowiem żona króla Jana Sobieskiego, odziedziczywszy Kolibki, często tam przebywała.

Syn króla Jana Sobieskiego, Aleksander, nie bardzo widocznie był gospodarny, bo w roku 1707

zastawił majątek wraz z folwarkami mieszczańcowi Michałowi Zagrzewskiemu z Lublina, który był wyznania protestanckiego.

Zagrzewski dorobił się był wielkiego majątku na handlu między Polską i Gdańskiem, a dzięki temu miał, jak się to mówi, licznych możnowładców polskich ówczesnych „w kieszeni” i cieszył się szerokimi z ich strony względami.

Tym okolicznościom należy też przypisywać to, że do Zagrzewskiego do Kolibek przyjechał król polski August II Mocny i to z okazji chrztu jego wnuczki Augustyny Marii.

O fakcie tym, do niedawna jeszcze nieznanym, przeczytał się w księgach kościelnych zboru protestanckiego w Małym Kacku pastor Kusny, Polak-ewangelik, który przybył do M. Kacka z Łodzi. Prowadzone w języku niemieckim księgi te zachowały się od początku XVII wieku. Rubryka chrztów wykazuje, że dnia 19 maja 1716 roku w altanie kolibskiej, zwanej obecnie grota królowej Marysieńki, w wielkiej asystencji najdostojniejszych głów Królestwa Polskiego ochrzczona została Augustyna Maria, córka Filipa Ludwika DupPERTA, generalnego komisarza skarbu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej („General Commissarius von dem Schatz der Durchlauchtigsten Respublic”) i jego żony Zuzanny z domu Zagrzewskiej.

Księgi zboru wymieniają też rodziców chrześniwych, a mianowicie: „Fridericus Augustus II Dei Gratia Rex Polonorum selbst in persona, Graf Hans George von Prebentau (Przebendowski), Kronschatzmeister in Polen, Jakob Heinrich Fleming, Feldmarschal und Koniuszy in Litauen, Grossfeldherrin in Polen Szyniawska, hr. Dönhoffowa geb. Bilińska”.

Przebendowskiego i Fleminga zastępował jakiś hrabia, którego nazwisko jest nieczytelne.

Z około setki dostojnych gości wymieniają księgi: ks. biskupa warmińskiego Potockiego i wojewodę chełmińskiego Michała Zygmunta Rybińskiego.

Jak wynika z napisu na starej chorągiewce, która zdobiła dawniej szczyt wieżyczki zboru („Gott hilf uns“ i „1572”), zbor w Małym Kacku pochodzi z XVI-go wieku, a zbudowany został niewątpliwie dla osadników niemieckich, których sprowadzono jako fachowców do hut i młynów przy rzece Kaczej.

Ks. dziekan Fr. Podlaszewski

Zarys historii parafii grabowskiej.

(Ciąg dalszy)

[6

10) Ks. Kosieczkowski 1744—46, komendarz.

11) Ks. Andrzej Miliński 1746—56; był poprzednio proboszczem w Neukirch, dekanat Fürstenerwerder, zamienił się na probostwo w Gemlicach, w 1736 r. został spowiednikiem i kapłanem Sióstr w Żarnowcu, a 1743 r. otrzymał prezentę na Grabowo. Ponieważ nie mógł się zaraz z zajmowanego stanowiska zwolnić, zastępowali go ks. Wiśniewski i ks. Kosieczkowi. Ks. Miliński był bardzo pobożnym i ascetycznym kapłanem.

12) Ks. Józef Babruski 1756—1772, był zarazem proboszczem w Rekownicy.

13) Ks. Marcin Pelowski 1772—21. 10. 1789; pobudował w miejscu starej plebanii szkołę z tym

zastrzeżeniem, że nauczyciel zawsze będzie katolikiem. Była to bardzo ważna rzecz, bo wizytacja podaje, że w całej parafii nie było ani jednego katolickiego nauczyciela.

14) Ks. Maciej Formella 21. 10. 1789—12. 9. 1797, był w roku 1780 sekretarzem wizytatora ks. Krzykowskiego, wybudował w 1796 r. nową plebanię, szopę i stodołę w Rekownicy. On też przeprowadził proces z dzierżawcą Mindem o wolny paśnik, jak to już czytaliśmy.

15) Ks. Jan Bach-Paraski 12. 9. 1797—31. 3. 1829; był komendantem w Prągowie. Urodził się 1767 r. w Opalinie, wyświęcony 1791 r., prezentowany 12. 9. 1797, instytuowany 23. 9. 1797 i wprowadzony przez ks. Bieszkiego, proboszcza w Kościerzynie. Ks. Paraski bardzo dużo zdziałał dla kościoła, jak to już czytaliśmy, odnowił kościół i zaopatrzył w nowe przybory, które do dziś istnieją. Ks. Paraski napisał kronikę parafialną, z której dowiadujemy się dużo rzeczy z historii parafialnej. W roku 1811 zapisał, że ukazała się na niebie duża gwiazda z płomieniem na kształt miotły od zachodu do wschodu słońca postępująca. w nocy widziana przez wrzesień, październik i listopad, coraz ciemniejsza, znikła w początku grudnia, około 10. Ludzie opowiadali sobie dziwne rzeczy. Ks. Paraski wspomina o przemarszu wojsk francuskich na Moskwę i ich sromotnym powrocie, podaje ilu ich zginęło od mrozu w Gdańsku, Tczewie, Grudziądzu. Podczas oblężenia Gdańska, pisze ks. Paraski, taki był głód, że ludzie jedli kotw. a wróbel kosztował 3 franki.

16) Ks. Jan Knitter od maja 1829—20. 3. 1843.

17) Ks. Konrad Weiland 20. 3. 1843—14. 11. 1843; był lokalnym wikarym w Cekcynie i administratorem w Grabowie: po śmierci ks. Neugebauera poszedł jako administrator do Skarszew.

18) Ks. Antoni Andrzej Dziadek 14. 11. 1843 do 10. 7. 1859. Urodził się 1. 12. 1806 r. w Walzen, powiat Neustatten na Śląsku, wprowadzony 7. 11. 1845 r. przez ks. proboszcza Ruchniewicza z Kościerzyny, umarł 10. 7. 1859 r.

19) Ks. Wojciech Wierciński 12. 7. 1859—12. 10. 1860; był wikariuszem w Lignowach, administratorem w Grabowie, potem proboszczem, ale bardzo krótko, bo już następnego roku, dnia 12 października, umarł.

20) Ks. Robert Tandecki 2. 12. 1860—28. 8. 1861, przyszedł z wikariatu w Kościerzynie jako administrator.

21) Ks. Robert Kochanke 28. 8. 1861—20. 1. 1864. był tumskim wikariuszem w Pelplinie, administratorem w Grabowie, później proboszczem w Rajkowach i Pogódkach, umarł jako proboszcz Pogódek nagle w Starogardzie 28. 6. 1883 podczas zakupów na odpust dnia następnego, Piotra i Pawła.

22) Ks. Ignacy Groblewski 20. 1. 1864—1. 7. 1884. był przedtem administratorem w Rajkowach, zamienił się z ks. Kochankem. początkowo był administratorem, następnie 29. 12. 1864 instytuowany na probostwo, zrzekł się probostwa 2. 4. 1864 z tym, że pozostanie w urzędzie do dnia 1 lipca.

23) Ks. Nikodem Bartłomiej Kowalski 1. 7. 1884—4. 2. 1886. Urodził się w Barłóżnie, pow. starogardzki, wyświęcony 25. 7. 1875. był w Grabowie administratorem, następnie w Toruńskim Pa-powie, Kazanicach, ostatnio proboszczem w Gar-

czynnie, gdzie umarł w grudniu 1893 r. i jest pochowany.

24) Ks. Jan Rynkowski 4. 2. 1886—9. 10. 1891, przybył z wikariatu z Słwicy, był w Grabowie administratorem, od 19. 4. 1887 proboszczem, 9. 10. 1891 przeniósł się do Goręczyna.

25) Ks. Jan Cichocki 9. 10. 1891—25. 12. 1935. Urodził się 25. 6. 1857 r. w Łasinie, gimnazjum ukończył w Chełmnie, wyświęcony 25. 7. 1885 r. w Monachium w czasie walki kulturalnej, zastępował ks. proboszcza w Lignowach i w Unistawiu 1885, był administratorem w Goręczynie, następnie w Grabowie od 9. 10. 1891; 20. 3. 1895 r. został proboszczem, 1896 r. pobudował przy kościele kruchtę, 1906 r. otynkował kościół na nowo, 1912 pobudował nową plebanię. Ks. Cichocki wraz z ks. prob. Wróblewskim z Niedamowa wielce pracował dla sprawy polskiej w organizacjach polskich. Od jesieni 1933 chorował ciężko, długie miesiące cierpliwie przeleżał w chorobie. Na łożu bolesci obchodził 25 lipca 1935 złoty jubileusz kapłaństwa. Umarł 25 grudnia 1935 r. W czasie choroby zastępowali go ks. Bronisław Bartkowski jako wikariusz, oraz jako administrator —

26) Ks. Bolesław Knitter przez styczeń 1935 — urodził się 18. 4. 1904 w Karsinie, wyświęcony 11. 6. 1927 r., był administratorem w Ceckynie, wikariuszem w Lipuszu.

27) Ks. Józef Chodziński 1. 2. 1936—30. 3. 1936, urodził się 7. 4. 1904, wyświęcony 20. 12. 1930, był wikariuszem w Dóbrczu; od 1 kwietnia 1935 administratorem jeszcze za życia śp. ks. Cichockiego.

28) Ks. Walerian Kinka od 1. 4. 1936, urodził się 13. 12. 1904 roku w Brusach, wyświęcony 21. 12. 1929, był wikariuszem w Chełmży i w Kościerzynie, skąd przeszedł do Grabowa, gdzie 1. 4. 1936 objął probostwo. Ad multos annos!

B) Organiści.

Organistów nie mogę niestety dużo podać.

- 1) Nybrand Jakub 1800—1819;
- 2) Szulfert Maciej 1838—1841;
- 3) Wróblewski 1870—1876;
- 4) Grzenkiewicz Jan 1876—1877;
- 5) Kuchta Jan 1877—1887;
- 6) Kucmer Bogusław 1887—1910;
- 7) Bandyszewski 1910 przez dwa miesiące;
- 8) Freda Józef 1914—1936.
- 9) Sankowski Zygmunt 1937 — obecnie urzęduje.

C) Członkowie zarządu kościelnego.

Do pomocy księdzu, osobliwie w zarządzie materialnym, są członkowie zarządu kościelnego, którzy razem z nim pracują dla dobra parafii i kościoła. Od ich życzliwej współpracy dużo w parafii zależy, dlatego też nazwiska ich i szczególne zasługi zapisać należy w historii parafialnej. Nazwisk z wieku XVIII, t. j. od początku istnienia parafii, nie mogę niestety podać. Z różnych aktów zdołałem zebrać nazwiska dopiero od XIX wieku począwszy. Oto one:

1819 Kuptz Antoni, Freda Marcin, Duzowski Maciej;

1843 Bławat Marcin, Hellas Józef, Armatowski Jakub;

1859 Fliess Jan i Stoltz Józef;

1864 Fliess Jan, Kobiela Antoni, Kreffta Paweł, Elas Michał, Plichta Franciszek, Stolz Piotr;

1884 Sobiecki Walenty, Freda August, Plichta Józef, Engler Józef, Borzyszkowski Andrzej, Engler Jan;

1891 Sobiecki, Freda, Engler Jan, Borzyszkowski, Plichta;

1926 Kosznik Augustyn, Freda Józef, Kuper Klemens, Borzyszkowski Alojzy;

1928 Deja Julian z Szponu, Donijan Jan z Grabowa i Gleinert Michał z Grabowskiej Huty;

1936 Szczepański Kazimierz z Hornik, Michał Gleinert z Grab. Huty, Jurczyk Franciszek z Grabowa.

IV. Wizytacje kanoniczne.

1583 ks. Rozrażewski, biskup wrocławski, osobiście;

1649 ks. Albert Gniewosz, późniejszy biskup wrocławski;

1686 ks. Madaliński, biskup wrocławski;

1728 ks. Ignacy Narzymiski;

1780 ks. Łukasz Jan Krzykowski, kanonik kruszwicki;

1819 nazwiska nie mogę podać;

19. 7. 1838, 18. 7. 1839, 7. 7. 1841, 17. 7. 1842: ks. dziekan Kleist, proboszcz w Luzinie;

10. 7. 1844, 4. 7. 1845, 23. 10. 1846, 12. 11. 1847: ks. dziekan Hentschel, proboszcz w Parchowie;

21. 7. 1854, 20. 7. 1858: ks. dziekan Bieszky, proboszcz w Luzinie;

2. 12. 1887, 26. 10. 1893: ks. Ziemann, proboszcz w Strzeczcu;

6. 5. 1926 ks. dziekan Łosiński, proboszcz w Sierakowicach;

20. 7. 1926 J. E. ks. biskup Stanisław Wojciech Okoniewski;

20. 9. 1928, 30. 9. 1930: ks. dziekan Podlaszewski, proboszcz w Dziemianach;

17. 9. 1931 J. E. ks. biskup sufragan Konstanty Dominik;

8. 11. 1933, 16. 10. 1935: ks. dziekan Podlaszewski, proboszcz w Dziemianach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. Stamiir

Uwięziona księżniczka na zamku kartuskim.

(Podanie ludowe).

O Górze Zamkowej, położonej tuż koło Kartuz, przy szosie do Suleczyna, krąży wśród ludu kaszubskiego mnóstwo różnorodnych legend, mniej lub więcej szerszemu ogółowi znanych. Podania te, świadczące o bujnej wyobraźni tego ludu, mówią o duchach pokutujących i krążących wokoło tej tajemniczej góry, o pięknej księżniczce Damarawie, co to nie chciała wyjść za obcego jej sercu księcia, o dziewczycy błakającej się nocami po górze i odmawiającej jakieś modlitwy, o zapadłym i przeklętym zamku i t. p.

Charakterystyczne jest podanie, dotyczące księcia Świętopelka i jego córki.

Córkę tego potężnego władcy Pomorza, słynącą z nadzwyczajnej urody, porwali rycerze i wprowadzili ją na zamek kartuski. Zrozpaczony książę czynił wszystko, aby uprowadzoną córkę odzyskać. Zebrał więc wojsko swoje i na czele licznego oddziału doborowych rycerzy ruszył w stronę Kartuz. Przybywszy na miejsce, książę

wraz z wojskiem otoczył zamek silnym łańcuchem, pragnąc go zdobyć szturmem. Oblężenie trwało długo i nie przyniosło księciu spodziewanego zwycięstwa. Wówczas Świętopełk, ufny w pomoc Bożą, zwrócił się do jednego z zakonów z prośbą, aby zakonnicy pomodlili się na jego intencję. Mnisi przez trzy dni i trzy noce trwali w modlitwie. Trzeciego dnia wreszcie zerwała się burza. Błyskawice raz po raz rozjaśniały niebo oślepiającym blaskiem, a gromy napełniały rozległe bory, pełne dzikiej zwierzyny, głuchym, złowrogim hukiem. Wiatr, o niebywalej wprost sile, hulał bezkarnie po kniejach i lasach, górach i dolinach, siejąc wokół wielkie spustoszenie. Podczas takiej zawieruchy nadleciały niespodziewanie dwa białe jak śnieg łabędzie i pofrunęły ku księżniczce uwiecznionej na zamku, a przebijając w tej właśnie chwili na dziedzińcu zamkowym. Łabędzie porwały księżniczkę i uniosły ją w bezpieczne miejsce, blisko obozu uszczęśliwionego ojca. Burza, która w międzyczasie była przycichła, rozpętała się teraz na nowo i szalała ze zdwojoną siłą. Pioruny biły coraz częściej. W pewnej chwili grom uderzył w wyniosły zamek i zapalił go. W mgnieniu oka cały zamek wraz z przylegającymi doń zabudowaniami stanął w płomieniach. Z pięknego gmachu nie pozostało nic. Ogień zniszczył wszystko, nie oszczędzając nawet fundamentów. Tak więc w ciągu zaledwie paru godzin zamek, w którym przez długie lata kwitło bujne życie, przestał istnieć. Zachowała się tylko nazwa „Góra Zamkowa“ jako jedyny ślad po oym grodzie. Kartuzy, 1938.

Życie kulturalne Kaszub.

Marsz kaszubski.

Znany kompozytor pomorski J. M. Wieczorek z Torunia zamieścił w piśmie „Śpiewak“ (nr 5, r. XIX), wychodzącym w Katowicach, opracowany przez siebie „Marsz kaszubski“. Jest to utwór na chór męski, oparty na oryginalnych motywach kaszubskich, zebranych przed kilku laty przez kompozytora na Kaszubach.

W trosce o rozwój przemysłu ludowego.

Z inicjatywy Koła Akademików Kaszubów powstało w Kartuzach Towarzystwo Ochrony Kaszubskiej Sztuki i Popierania Przemysłu Ludowego. Tow. dzieli się na kilka sekcji. — Drugie podobne towarzystwo, o szerszym nieco zakresie działania, znajduje się w stadium organizacji.

Dożynki kaszubskie w Cisowej.

Dnia 4 września dorocznym zwyczajem odbyły się w Cisowej pod Gdynią dożynki kaszubskie. Uroczystość nosiła charakter wybitnie regionalny.

Na obszernej polowię ks. kanonik Lewandowski, który dokonał poświęcenia wieńca dożynkowego.

Przed honorową trybuną, na której zajęli miejsca przedstawiciele władz i duchowieństwa z p. wojewodą Raczkiewiczem i ks. biskupem Okoniewskim na czele, przedfilował barwny korowód wieśniaków oraz żniwiarzy i żniwiarek, symbolizujący wszystkie etapy prac rolnika. Włodarzowi Ziemi Pomorskiej p. wojewodzie Raczkiewiczowi wręczono wspólnie wieniec żniwny,

spleciony z kłosów żyta, po czym żniwiarze w strojach ludowych popisali się pieśniami i tańcami kaszubskimi. Przygrywała orkiestra ludowa.

Na zakończenie odbyła się zabawa ludowa.

Popisy regionalnego zespołu rybackiego.

Najbardziej interesującą imprezą tegorocznego sezonu letniego na wybrzeżu były występy regionalnego zespołu rybackiego z Jastarni, którego produkcje wywoływały wśród publiczności, złożonej w przeważnej części z letników, prawdziwy entuzjizm. Zainteresowanie imprezą było ogromne, o czym najlepiej świadczy stan kasy. Trzeba też przyznać, że program był doskonale ułożony i wysoce artystyczny. Członkowie zespołu, występując w kaszubskich strojach ludowych, zapoznali letników z pieśniami, tańcami, obyczajami i obrzędami rybackimi.

„Dom Rybaka“ w Wielkiej Wsi.

Dnia 4 września rb. odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie „Domu Rybaka“ w Wielkiej Wsi.

Dom wybudowany został z inicjatywy i kosztami Ligi Morskiej i Kolonialnej. Jest to budowla nowoczesna, 2-piętrowa. Posiada m. in. salę teatralno-kinową, odpowiednią zarazem na odczyty i zabawy, czytelnię, bibliotekę, salę zebrań, ośrodek zdrowia, łazienki, pokoje gościnne, bufet i kuchnię.

„Dom Rybaka“ w Wielkiej Wsi, będący pierwszą tego rodzaju placówką nad morzem, ma stanowić punkt centralny pracy oświatowo-kulturalnej wśród ludności wybrzeża.

Dotychczas ludność ta pozbawiona była kulturalnych rozrywek i ośrodka pracy samokształceniowej. „Dom Rybaka“ lukę tę w dużym stopniu wypełni.

Liga Morska i Kolonialna, wznosząc ten Dom, stworzyła trwałą pomost między ludnością rybacką naszego wybrzeża a resztą społeczeństwa polskiego.

Archiwum gdańskie wywieziono do Niemiec.

Z Gdańska wywieziono w ostatnim czasie resztki archiwum Wolnego Miasta do Berlina, celem umożliwienia studiów uczonym niemieckim. Część archiwum została wywieziona do Niemiec już przed rokiem.

Podobno zbiory archiwum gdańskiego nie powrócą już do Wolnego Miasta. Wszelkie dokumenty, dotyczące Kaszub, oraz kulturalnej, gospodarczej i politycznej łączności Gdańska z dawną Rzeczpospolitą Polską mają być usunięte.

Errata. W artykule mgra Dąbrowskiego p. t. „Władysławowo — drugi port Polski“, zamieszczonym w nr 8 „Kaszub“ z r. 1938, uległo niekształceniu wskutek przedstawienia wierszy przy korekcie czwarte zdanie ustępu trzeciego. Zdanie to powinno brzmieć: „Realizacja wielkich planów morskich szła w parze z wojnami szwedzkimi, ponieważ król, idąc po linii politycznej swego ojca Zygmunta III, wytknął sobie za cel odzyskanie utraconej korony szwedzkiej“.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Bieliński w Kartuzach, ul. Dworcowa 7.

Czciożkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ (J. Bielińskiego) w Kartuzach.